

# Jan Walc

---

## Środek czy przekaz?

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 159-162

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rządowanie samych rzeczowych nośników znaków. To właśnie tak mocno podkreślał McLuhan, ale wyrażał swe myśli niejasno, nie odwołując się do problematyki znaków i technik ich odczytywania.

Trzymajmy się wobec tego jasnych rozważań Bogatyriewa. Szeroko pojęty radiowy środek przekazu jako rzecz ma swoje funkcje głęboko sięgające w życie społeczne i wewnętrzne człowieka. Ale program radiowy jako całość, jako złożony przedmiot semiotyczny ma ponadto złożone, wielorakie funkcje jako układ znaków. Nie wolno nie dostrzegać funkcji rzeczowych radia jako materialnego środka przekazu, tu ma rację McLuhan. Nie wolno jednak zatrzymać się przy tych funkcjach, jak zdaje się czynić McLuhan. Trzeba dostrzegać funkcje znakowe danego systemu radiowego jako złożonego przedmiotu semiotycznego danej kultury.

Oczywiście *Pan Tadeusz* czytany w książce i *Pan Tadeusz* słuchany przez radio to tylko częściowo te same przedmioty semiotyczne, a częściowo inne. Jeszcze bardziej złożonym zagadnieniem będzie określenie odrębności *Pana Tadeusza* telewizyjnego. Ale nikt chyba nie zaprzeczy, że i zamykając lekturę, i kończąc słuchanie audycji radiowej, i wyłączając telewizor po ostatnim odcinku będziemy jednakowo poinformowani, że cnoty nawróconego Jacka Soplicy należy cenić, a łajdactwami zdrajcy Płuta — pogardzać. Przekazywanie ocen moralnych jest funkcją semiotyczną, a nie rzeczową. Jeśli McLuhan sądzi w swoim wyżej cytowanym aforyzmie, że środek przekazu to komunikat, myli funkcje danego przedmiotu semiotycznego jako rzeczy z jego funkcjami znakowymi. Nie dostrzega tych ostatnich. Otóż tam, gdzie mamy do czynienia ze znakami i środkami przekazu informacji zakodowanymi w znakach, nie można obywać się bez analizy semiotycznej. Nie można badać znaków bez jakiegś teorii znaków i bez jakiegś techniki analizy systemów znakowych.

Nie mogę jednak zaprzeczyć, że myśli McLuhana wyjątkowo mnie pobudzają. Jeśli tylko udaje mi się przełożyć je na jednoznaczny język kategorii analizy semiotycznej, otwierają mi widok na problematykę badawczą zupełnie nową i niezmiernie ważną dla kultury współczesnej.

Stefan Zótkiewski

### Środek czy przekaz?

*Mass media* zrobiły w niezwykle krótkim czasie ogromną karierę i to zapewne stało się powodem, dla którego intelektualści próbują do nich wyjść z wieży z kości słoniowej i zacząć się nad nimi zastanawiać. Cała sprawa jest po prostu *en vogue* i nie sposób dziś już udawać, że się radia i telewizji nie zauważa. Głos McLuhana w dyskusji o środkach masowego przekazu jest na

pewno ważki, ale wiele dokonanych przez niego uogólnień uważam za zbyt łatwe i nie oparte na odpowiednio solidnych podstawach. Wydaje mi się, że dążenie do teoretycznego ujęcia problematyki *mass media* jest nieco przedwcześnie i jako takie prowadzić musi do nieporozumień. Profesor Żółkiewski twierdzi, że jeżeli czekaliśmy na takie uogólnienia przez lat pięćdziesiąt, to dość i dłużej już nie możemy; sądzą, że skoro literatura czekała tyle tysięcy lat na swoją teorię, która jest przecież właściwie dziełem wieku dwudziestego, to radio i telewizja też mogą trochę poczekać. Nie chcę tu bynajmniej postulować niezajmowania się ich problematyką — uważam tylko, że zanim będziemy mogli serio mówić na przykład o teatrze radiowym czy telewizyjnym, musimy dokładnie wiedzieć, co to jest teatr „zwyczajny”. O ile wiem, w Polsce nie ma żadnej całościowej pracy naukowej mówiącej o teorii teatru. Tak więc, próbując dokonać wyjaśnienia zjawiska teatru TV, sytuując go wobec teatru tradycyjnego, popełniamy podstawowy błąd definicyjny, tłumacząc *ignotum per ignotum*.

McLuhan nie chce zajmować się w swoich rozważaniach mediami innymi niż elektroniczne — wydaje się, że jest to błąd metodologiczny. Konieczność komunikacji jest koniecznością bardzo starą, właściwą nie tylko ludziom, lecz także i zwierzętom. Niepodważalny jest fakt, że bez względu na okoliczności komunikacji muszą być spełnione jej następujące warunki: musi istnieć ten, kto ma coś do zakomunikowania, a więc nadawca, którego obecność implikuje istnienie przekazywanych treści, a więc komunikatu, i oczywiście musi istnieć odbiorca. Nadawca i odbiorca muszą posługiwać się ustalonym i zrozumiałym tak dla jednego, jak i drugiego systemem znaków. Jakkolwiek istnieje wiele takich systemów, żaden z nich nie jest tak doskonały, aby mógł służyć do zupełnego i jednoznacznego porozumienia.

Każdy system znaków ma swoje właściwości i lepiej nadaje się do przekazywania jednego rodzaju treści, gorzej zaś dla innego. Jest rzeczą oczywistą, że łatwiej jest przekazać komunikat o kolorze za pomocą farby niż za pomocą słowa, niemniej jednak w pewnych granicach dokładności można go przekazywać i słowami. Każdy z nas w swoim codziennym życiu dokonuje raz po raz przekładów intersemiotycznych i dlatego uważam, że należy dość spokojnie reagować na próby wzmówienia nam, że na przykład adaptacja powieści na scenariusz filmowy jest ogromnym ewenementem. Treść komunikatu nie ulega zasadniczej zmianie mimo zmiany medium, za pośrednictwem którego jest przekazywany. Bez względu na to, czy dzieje się to w teatrze, w kinie czy w telewizji, w książce czy w opowiadaniu babci, czy też jeszcze gdzie indziej, jeżeli opowiadanie mówi o Czerwonym Kapturku, to musi on zostać zjedzony przez złego wilka. Innego wyjścia nie ma. A więc musimy pamiętać, że w istnieniu formy jest immanentnie zawarte istnienie treści i *vice versa*. Tak więc zdanie McLuhana „środek jest przekazem” jest zdaniem fałszywym. Wydaje się, że należy potraktować proble-

matykę komunikacji masowej znacznie głębiej, niż zrobił to McLuhan — dokonane przez niego uogólnienia nie mogą wytrzymać ścisłej, naukowej analizy.

Zasadniczym medium w procesie komunikacji jest człowiek, a jest rzeczą od dawna znaną, że różni ludzie różnie odbierają te same fakty. Bardzo pomocny w wyjaśnieniu tej sprawy będzie chyba następujący przykład: otóż byłem pewego razu ze znajomą dentystką na głośnym niegdyś filmie *Viva Maria*. Pierwszą uwagą, jaką zrobiła moja towarzyszką po zakończeniu filmu, było stwierdzenie, że Brigitte Bardot zmieniła sobie lewą górną dwójkę. Jestem głęboko przekonany, że krawcowa wyciągnęłaby z tego filmu inne wnioski, a jeszcze inne na przykład fryzjer. Widzimy więc, że podmiot poznający jest niezwykle ważnym elementem w procesie komunikacji zarówno zwykłej, jak i masowej. McLuhan tego jednak nie zauważa. Procesy percepcji i komunikacji są uwarunkowane kulturowo, a mówiąc ściślej zależą od procesów wytwórczych, w których dana jednostka uczestniczy. Każdy człowiek istnieje w szerokim kontekście uwarunkowań i nie można go z nich wyrwać, aby zobaczyć go „obiektywnie”. W ten właśnie sposób próbuje postępować McLuhan. Nic zawodniejszego! Radio nie może istnieć, jeżeli nie istnieje język, telewizja nie może istnieć bez obrazu, człowiek — w oderwaniu od warunków, które go ukształtowały.

Ważne są zresztą nie tylko jednostkowe uwarunkowania percepcji, ale (szczególnie w przypadku, kiedy mamy do czynienia z komunikacją masową) sytuacja społeczna, w jakiej komunikat jest nadawany. Doświadczenie uczy, iż z reguły istnieją o komunikacie pewne aprioryczne przekonania, które zdecydowanie warunkują jego odbiór. Na przykład wszyscy rzymscy senatorowie wiedzieli, że jeżeli będzie przemawiał Katon, zostaną zmuszeni do wysłuchania kolejnego przemówienia na temat natychmiastowej konieczności zburzenia Kartaginy. Przypuszczam, że stosowanie przez Katona najbardziej wyszukanych mediów nie mogłoby mu w tej sytuacji nic a nic pomóc.

Po prostu nie chciano go słuchać. McLuhan pisze w swoich pracach o zależności, jaka — jego zdaniem — istnieje między sukcesem wyborczym a „telewizyjnością” jakiegoś kandydata. Jest niewątpliwie faktem, że w walce politycznej odgrywają pewną rolę czynniki pozapolityczne, ale jest to rola drugorzędna. Sprawą zasadniczą jest przecież zawsze to, co kandydat sobą reprezentuje, czego można się po nim spodziewać, czy potrafi przekonać wyborców o słuszności swojego programu.

Jest jeszcze ostatnia sprawa: dlaczego takie właśnie poglądy stały się modne, dlaczego McLuhanowskie próby spojrzenia na naszą cywilizację zostały przyjęte serio w wielu krajach? Otóż wydaje się, iż dzieła te kontynuują tradycję tak poczytnych pamfletów antycywilizacyjnych. W książce *The Gutenberg Galaxy* stara się autor udowodnić, że nasza cywilizacja jest cywilizacją druku i jesteśmy przez druk właśnie ukształtowani nie tylko psychicznie, ale również

i fizycznie (*sic!*). Przecież w ten sposób można by wyolbrzymić rolę każdego wynalazku, powiedzieć, że jesteśmy cywilizacją koła czy cywilizacją geometrii, jako że obydwie te wynalazki, nieznanne innym cywilizacjom, w sposób zasadniczy ukształtowały współczesny świat. Teza, że *mass media* są, jak mówi McLuhan, „przedłużeniem człowieka”, jest na pewno prawdziwa, ale nic z niej, moim zdaniem, nie wynika — takich przedłużeń jest bardzo wiele, a pierwszym był zapewne kij, który pewna małpa przed tysiącami lat wzięła do ręki.

Jan Walc

### Wszystko jest środkiem przekazu

1. Pierwsza lektura kusi do interpretowania *Understanding Media: The Extensions of Man* przy pomocy kategorii tylko tej książki właściwych. Zużytkowanie opozycji zimne — gorące, linearne — przestrzenne, a więc tych opozycji, które z pozoru rządzą wykładem myśli McLuhana, natychmiast ujawni, że *Understanding Media* skazane były z góry, w chwili gdy badacz kanadyjski zechciał pomyśleć, że istnieją gorące i zimne środki przekazu, na zasadnicze rozdarcie. Bo też druk nigdy drukiem być nie przestanie, użycie przekazu linearnego nie pozwala na określenie zimnych i przestrzennych walorów telewizji, ślepy nie może mówić o kolorach. Tedy drukowane dzieło McLuhana pozostaje produktem wygórowanych, a nieosiągalnych ambicji człowieka, który postanowił opisać świat odtwarzając wszystkie bez wyjątku jego cechy, konstruując kulę ziemską, bawiąc się w Boga. Pierwsza lektura kusi zatem do popełnienia błędu: udowodnienie sprzeczności logicznych w tekstach McLuhana jest niczym więcej jak udowodnieniem sprzeczności logicznych. Nie nadweręża za to w najmniejszym stopniu zawartości myślowej tekstu.

Gdybyśmy poszli o krok poza granice przez *Understanding Media* wyznaczone, zachowując przy tym gorliwą wiarę w trwałą realność opozycji zimne — gorące, okazałoby się, że to podstawowe przeciwstawienie jest kwestionowane przez samego autora na rzecz pozostawienia stworzonego zespołu propozycji w sytuacji *otwartej*: czulej na każdą nowość, każdy nadchodzący wynalazek. Zimne — gorące jest poziomem wyjściowym, założeniem, które zostaje po drodze przez McLuhana w pewnej mierze przesunięte na dalszy plan. Na pierwszym lokują się kategorie całości i ciągłości, a raczej *nieciągłości*, bez których dzieło McLuhana pozostałoby błyskotliwą opowieścią szarlatana.

Pozostaniemy jeszcze przez chwilę przy sposobie, który rzucił skonstruowaniem *Understanding Media*, podziałem tekstu na rozdziały określonym rozmieszczeniem światła, metodą formułowania tytułów. Urozmaicenie typograficzne umożliwia, a w każdym razie